

BOGUSŁAW SCHAEFFER

KACZO®

M E T A W A R I A C J E

collage teatralny

dla dwóch aktorów i aktorki

Kraków
Salzburg
Ebensee
Rabka

1987

● = muzyka

Jest to sztuka dla aktorów. Jej forma może się komuś wydać podejrzana, wyjaśniam więc, że jest to forma collage'u muzycznego, która aż się prosiła o przeniesienie jej do teatru.

Do teatru, jaki lubię; do teatru fantazji, swobody, niespodzianek, intelektu, dowcipu i nieodżownej wieloznaczności.

Dlaczego sztuka teatralna ma być niejasna, wieloznaczna - zapyta ktoś. Sztuka musi być wieloznaczna, wielokształtna, wielostronna. Jednostronne mogą sobie być tape-ty i plakaty, lecz nie dzieła artystyczne.

A do nich sztuki teatralne wciąż jeszcze należą. Czyż nie? BS

SCENA PIĘRWSZA

1 ● allegro amabile

Muzyka. Raczej lżejsza, łatwa, melodyjna, poniekąd taneczna. Wchodzi SHOWMAN /SM/, porusza się w takt muzyki, nagle: "robi przedstawienie" /z książką w ręce/, sprawia wrażenie grającego na scenie i występującego przed wielką publicznością /muzyka i oświetlenie podkreślają solidnie to wrażenie/. Potem wszystko cichnie, gaśnie, zamiera. SM pozostaje sam na scenie. Moment samotności. Ale /po namyśle/ podchodzi do jednej z osób w pierwszym rzędzie tak, jak gdyby to był "jego" reżyser /doradca czy coś w tym rodzaju - jest to ON/, zapytuje go niby fachowo "to co - lepiej było z tym nagłym skrętem w stronę pianisty? co - myślę, że lepiej", odchodzi od "niby-reżysera" /który zresztą nic nie mówił/, podchodzi do stołu-biurka, zasiada za nim i patrzy - długo - przed siebie. SM Pozwólcie mi się skupić. Występowałem już setki razy, zawsze z różnym powodzeniem, znam swój fach jak mało kto, ale kiedy ktoś mnie pyta, co mam o nim do powiedzenia, o moim fachu, oczywiście, nie o powodzeniu, wówczas nic mi nie przychodzi na myśl. W każdym razie nic godnego zanotowania czy przekazania. A tu - taka szansa. /pokazuje na biurko/ Proszę usilnie i dobitnie, żebym powiedział tylko i wyłącznie o sobie, ale wszystko, wszystko. Każdy szczegół jest ważny, bo to potem przejdzie do historii. Do historii tej części ar-

2

tystów, którzy występują. Na scenie. Nie z referatem, nie z partii, nie ze spółki akcyjnej, ale na scenie. /przypomina sobie jakby/ Staliśmy sobie tak wszyscy w równym szeregu, równi tacy przed Bogiem, jak mało co może być równe, tacy równi, równiutcy, a tu Pan Bóg powiada do mnie: wystąp! Nagle poczułem, że muszę występować: kurtyniarz łapie nerwowo za szmatę, inspicjent zapina spodnie i dopija kawy, a ja - wchodzę na scenę i trzymam wszystkich w napięciu tak długo jak zechcę. A oni - ha! - jak barany - patrzą na mnie. Muszą na mnie patrzeć, bo na scenie nie ma nikogo oprócz mnie. Po to przyszli. Po nic innego. Nic tu innego nie dają. Dają mnie. Moją sztukę. Pan Bóg wiedział, co robi, kiedy mnie do tego interesu powołał. Są oprócz mnie i inni, pewnie że są, ale gdzie im tam do występów. Występują na scenach, owszem, ale potem męczą się na dalszych próbach, wyskakują do radia nagrywać dla dzieci jakieś idiotyzmy, nie mają pojęcia, że scena zobowiązuje. A dzieje się to tak: tu ja, a tu moja publiczność. Ja daję, oni biorą. Nikt w tym nie pośredniczy, nikt tu nie macza swoich obrzydliwych pośredniczących palców. Ja i oni. Ja im, a oni ode mnie. I to wszystko. No, może nie wszystko, są jeszcze różne detale. Proszą, żeby opowiedzieć o sobie wszystko. Łatwo powiedzieć.

Od początku. Urodziłem się jako jedynak w Kaczynch Dołach, rodzice moi byli prostymi rolnikami, a ja

pasłem krowy. Zawsze byłem głodny. Nie. Żle. Urodziłem się w budce suflerki. Mamusia była niedoszlą aktorką o zbyt atrakcyjnej urodzie, by mogła występować na scenie, toteż wciśnięto ją do budki, żeby nie odwracała uwagi tą swoją niezwykłą urodą. Mówi się, że uroda przemija, ale Mamusi to jakoś nie dotyczyło, wciąż trafiał się jej jakiś amant, czasem ex-hrabia jakiś... Nie, to jeszcze nie to. Urodziłem się w czasie zawieruchy wojennej gdzieś na Podolu. Ojca zawierucha wywiała tym łatwiej, że był urodzonym dezenterem, ucieczka była jego jedyną pasją, może nawet umiejętnością. Znikał tak przekonywająco, iż sądzono, że nigdy nie było go tam, gdzie jednak był, to znaczy był, a jednak nie był, bo kiedy go wołano, wołano go na próżno, gdyż już nie był, a zdawało się nawet, że w ogóle nie był, choć musiał być, skoro go wołano. Nie, to chyba za trudne dla Państwa, to już graniczy z filozofią bytu. Das Sein des Seins im Sein des Daseins. Heidegger. Urodziłem się jako syn magnata przemysłowego, który własnym przemysłem... E... Widzicie Państwo: jak trudno się urodzić - a co dopiero żyć! A tak naprawdę, ojciec mój był językoznawcą, specjalistą od pleonazmów, których nie ma zbyt wiele, więc musiał je wymyślać, bo wtedy jeszcze płacono nie od książki, lecz od arkusza, Tatkwowi nie wystarczała mokra woda. Należało wystarczały: również i czy ubogi nędzarz i temu podobne zestawienia, tworzył więc wciąż no-

we pleonazmy, a mnie przekazał jedno: w każdym moim występie musi być coś o pleonazmach, ludzie, dranie, nie czytają książek naukowych, a ze sceny zawsze może paść coś mądrego i pouczającego. Dlatego mówię tu do was o pleonazmach czyli o wyrażeniach składających się z wyrazów znaczących to samo lub prawie to samo. Przez długie lata miano o to do mnie pretensje, mój pianista stale powtarzał: mógłbyś już, splurwa kłać, skończyć z tymi pleonazmami, o pleonazmach wszyscy już wszystko wiedzą, ale ja twardo trzymam się zaleceń Tatka, jakaś ciągłość kulturowa musi być w narodzie, i-
naczej zginiemy, zdechniemy jak bydłota w rowie, jak szatańskie diabły - o, to też jest pleonazm, ciągłość kultury, powiadam...

SCENA DRUGA

2

gaio

ONA /1/ Misiaczku, a czemuż to tak zamęczasz Państwa tą swoją biografią, Przyniosłam ci osiemset życiorysów aktorów argentyńskich, wybierz sobie coś z tego. Twój Tatko mógł również paść w stepach La Pampas, twoja Matka była biedną niewolnicą, którą Tatko znalazł u brzegów Deseado, na wskrós zgwałconą i wyczerpaną, uciekającą przed prześladowcami, stąd twoje upodobanie do tanga i tak dalej. /odchodzi/

SM /z książką w ręce - odtąd będzie miał wciąż co-raz to inną książkę w ręku, on - Hamlet, Durand/
Przecież ja nie znam hiszpańskiego. Znam tylko

5

baskijski. Nawet dość dobrze. A było to tak. Tatko, jako frankofil, nie cierpiał kapeluszy, nawet tych chevalierowskich, słomkowych, chodził w беретach, kupował sobie też wyłącznie berety, kiedyś chciał kupić taki twarzowy granatowy берет /czernych beretów jeszcze wtedy nie było/, duży numer, bo łeb miał nie od parady, jak młody Turgeniew, i nagle w jednym z beretów baskijskich znalazł pozostawione tam przez chytrych a niecných rodziców niemowlę, a że był dobrego serca, znajdzie mi takie serce wśród tych bydlaków, którzy dziś są ojcami rodzin, więc zaadoptował dziecko. Mnie jedynakowi dostał się brat, szybko nauczyłem się od niego tego baskijskiego, nie jest to łatwy język, ale jak się ma zdolności, żaden język nie jest zbyt trudny, no może sanskryt z lewego górnego brzegu Gangesu; tłumaczyłem na baskijski Mickiewicza, co się dało i Dobraczyńskiego, ale okazało się, że oni to już mieli natłumaczone od metra. Mój baskijski brat wciąż się buntował, wciąż coś podpalał czy gdzieś bomby podkładał, a przecież autonomię frajer głupi w domu miał, miał nawet własne łóżko, ale takiemu Baskijczykowi to nie wystarcza, marzy mu się genetycznie wpojona wolność. Tatko mu całe lata klarował, że w buszu Pampasów, gdzie się tak wzorowo wykształcił na dozorcę niewolników, też wolności nie było, cytował mu Sartre'a, który twierdził, że i tak jesteśmy skazani na wolność, ale na samo słowo Sartr/e/ mój brat Baskijczyk

6

stawał się czerwony i stwierdzał czerwony cały, że z tym bydlakiem on się jeszcze kiedyś policzy.

ONA No i jak, ciapeczku, jak ja ci się teraz prezentuję? Widzisz różnicę? A wszystko dzięki temu nowemu preparatowi. Nic nie jadłam, nic mi nie smakowało, schudłam trzy kilo, a wygląda jakbym schudła z piętnaście. Cudowny preparat! Niestety, zdaje się, nie dla mężczyzn. Był tam z nami taki ślicznie się prezentujący jegomość, ale on tylko rzygał, cały czas rzygał, widać z hormonami coś inaczej, zresztą, czy ja wiem; nie mieliśmy z niego żadnego pożytku towarzyskiego, bo wciąż rzygał. /z entuzjazmem/ Ale ty! Żebyś ty wiedział, jak on rzygał! Ale ja ci się przyznam, że przy pierwszej kuracji ja też rzygałam okrutnie. I nawet nie bardzo wiem czym, bo przecież jedliśmy malutko, tyle co nic, albo jeszcze mniej. /śmieje się/ Obrzygałam wtedy za pierwszym razem cały telewizor, był jeszcze bardziej kolorowy niż przedtem. Ale muszę ci powiedzieć, że program szedł nie najlepszy, jakieś bździny polityczne.

SM /bierze - inną - książkę do ręki, wskazuje na nią/ Autor tej, pouczającej książki twierdzi, że nam współczesnym przydałaby się dżuma. Tak, dżuma, po prostu: dżuma, wielka epidemia, która by nas przerzedziła tak, że nikt by, kurcze, nie miał krewnych, znajomych, swojej dozorczyni i swojego lekarza. Ten, kto by pozostał, musiałby zacząć życie od początku. Ludzkości - utrzymuje autor -

dobrze by to zrobiło. A więc tym razem ci się udało, schudłaś, nie rzygałaś, poznałaś interesujących ludzi, cieszę się, naprawdę się cieszę. Może nie daję poznać po sobie, ale się cieszę. ONA A jak ci idzie z biografią. Doszedłeś już do pełnoletności? To takie ważne, pamiętam, że... SM /przerywa jej/ Idź, przebierz się, ja muszę wrócić do mojej biografii. /ONA wychodzi/ Kiedy miałem sześć lat, mój ojciec założył pismo literackie. To, co dzisiaj za nie uchodzi jest literackie tylko z nawykowej nazwy. To są pisma niby literackie, ale o literaturze czy o nowej sztuce nic tam nie znajdziesz, piszą o gospodarce i o kurwach /jak się mają, ile zarabiają i takie rzeczy/. Gdyby kurwy miały swoje pismo, pewnie można by było przeczytać coś i literaturze. To znaczy kurwy mają swoje pisma, ale są tam tylko ideowe wypociny początkujących arywistów, takie szkoleniowe. A mnie już od dawna nie chce się szkolić. Szkolić! - co za obrzydliwe słowo. To już szkalować jest ładniejsze. Albo eskalować - też jakby przyzwoitsze. Mój tata marzył o piśmie elitarnym, chciał, żeby jego pismo kupowało nie więcej niż dziesięciu ludzi, a rozumiało nie więcej niż trzech czy czterech. Elita musi być jak modelka - powiadał - szczupła. Wiele miejsca poświęcał nowej muzyce, ale nie tej, która uchodzi za nową w oczach durniów, lecz faktycznie nowej. W muzyce ostatnich lat zaszły olbrzymie zmiany...

SCENA TRZECIA

3

allegretto misterioso

ON /1/ Dzień dobry. Nie wiem, czy pan się domyśla, ale mam nakaz rewizji. Nie wiem, czego szukać, ale wiem, co mam znaleźć. Czy chce pan być przy tym? /przerwa/ Ja pana pomocy nie potrzebuję, może pan kontynuować swoje enuncjacje, mnie pan nie przeszkadza, czasem tylko zapytam pana o coś, ale to nie będzie trudne. Niech pan się nie obawia, takie łatwe, proste, rutynowe pytania.

SM /bierze - inną - książkę do ręki i chowa ją za siebie/ Jak już państwu mówiłem...

ON Ło, łooo. Po co pan chowa tę książkę? Ależ pan głupi! Podrzuciliśmy ją panu, to niech się pan do niej chociaż po męsku przyzna!

SM To nie jest lektura moich snów, ja takich książek unikam, wszystkiego nie da się czytać, może nie warto...

ON Ej, ej, co nie warto. Nas wszystko interesuje, nawet książki telefoniczne, zwłaszcza, gdy są w niej podkreślone niektóre numery. Pytanie zupełnie rutynowe: gdzie jest książka, którą podrzuciliśmy pan przedwczoraj przez inkasenta?

SM Ma ją pan w ręku.

ON Ty, ożesz jak możesz, ty pierdo... Pardon. Faktycznie poznaję moje podkreślenia.

SM /bierze - inną - książkę do ręki/ Jak okiem spojrzeć - wszystko się zmienia. Może stosunki produkcyjne się nie zmieniają, ale to zauważają

tylko zahamowani w swych sądach ekonomiści. Mój ojciec był wzorowym ekonomistą, nawet w sensie praktycznym. Jak wydajesz na baby - powiadał - to patrz, żebyś po tygodniu mógł od niej pożyczać, i to bez zwrotu, tak, po prostu, z miłości. A potem zwyczajnie brać. Brać za to - że jesteś. Ekonomistą był bardzo praktycznym. ale splajtował. Jeżeli Napoleon mógł przegrać wojnę, to dlaczego mój stary nie miał przegrać swojej batalii. Tomasz Mann powiada...

ON Zna go pan?

SM Tomasza Manna? Nie.

ON Nieee. Tego, co panu obce pieniądze do encyklopedii ~~powkładał~~. Oj nie dobrze. Tu musi działać jeszcze ktoś oprócz nas. A mojemu szefowi wydaje się, że suwerennie panuje nad sytuacją. Jeszcze nigdy nie byłem tak pewien wszystkich niepewnych spraw - powiada. Z wypróżnieniem ma kłopoty.

SM /kontynuuje twardo/ Jeśli Napoleon mógł mieć kłopoty, to i memu ojcu nie musiały one być obce. Z wypróżnieniem ojczulek nigdy nie miał kłopotów.

ON Niech mi pan powie, ale tak szczerze: czy w etyce istnieją normy absolutne czy tylko relatywne, zależne na przykład od czasu. Chciałbym to wiedzieć.

SM Sartre pisze gdzieś, że człowiek sam odpowiada za swój los, że na jego los nic z zewnątrz nie może mieć wpływu. Dobrze mu mówić. Pan nie ma na mnie wpływu, ale w końcu to pan grzebie w moich rzeczach, nie ja w pana.

ON A szkoda. Bo ja nic nie mam do ukrywania, może pan do mnie przyjść i grzebać, ile się panu podoba.

SM I wkładać panu obce pieniądze do encyklopedii! Widzi pan, za panem ktoś stoi, ktoś panu daje te pieniądze, a ja musiałbym wszystko z własnej kieszeni...

ON A to już pana problem, nie mój.

ONA No i jak ciałeczku, jak ja ci się teraz prezentuję? Widzisz różnicę? /do NIEGO/ Co ty tu robisz? Mieliśmy się spotkać w kawiarni.

ON Najpierw praca; przyjemność potem. Zresztą moja praca sprawia mi przyjemność, więc najpierw jedna przyjemność, a potem /zaciera ordynarnie ręce/ druga. /z wyrzutem/ Przecież możesz na mnie, bładź jedna, poczekać. Nie widzisz, że pracuję.

ONA Dobrze, już dobrze, poczekam.

SM /zajęty układaniem rozrzuconych książek/ Do którejś z książek włożyłem talon na łyżwy, nie wie pan do której?

ON Tatarkiewicz, Filozofia, tom drugi.

SM A, dziękuję. Przyjdzie pan jutro? Jaki jest pana telefon? To tak na wszelki wypadek, gdybym nie mógł u siebie czegoś sam znaleźć.

ON My nie podajemy telefonu. Ale mogę sam do pana zadzwonić, to mogę. /odchodzi/

SCENA CZWARTA

andante con malinconia

4 SM Sympatyczny facet. I jaki uczynny! Fana-
tyk pracy przy tym, pewnie nie lubi kobiet.

Tacy obsesjonisci pracy unikają wszystkiego, co by mogło przesłonić ich obsesję, odwieść od tego, czym się z całą pasją zajmują.

/po chwili/

No właśnie. Proszę, żebym opowiedział tylko i wyłącznie o sobie, o moim przepięknym zawodzie showmena, a ja wdaję się w jakieś idiotyczne dramatyczne perypetie. Wychowałem się w swoistej atmosferze intelektu i sztuki. Co nie było myślą i sztuką - nie było tematem dyskusji. Ojciec - wciąż ON! - twardy nauczyciel i wychowawca zarazem - ustalił raz na zawsze, że mówić warto tylko o rzeczach doniosłych i ważnych. Dla rzeczy prostych - powiadał - wystarczy gesty. O, na przykład siedziemy przy stole. Brakuje jednego noża. Ojciec podnosi palec /SM pokazuje to/ i wskazuje na miejsce, gdzie powinien być nóż. Żadne tam "Zosiu, niech Zosia będzie łaskawa przynieść jeszcze jeden nóż, iżby każdy oto z biesiadujących tu miał swój własny nóż, tudzież nie był skazany na pożyczanie go od sąsiadującego z nim przy stole współbiedniaka" - tylko palec w górę, krótko przytrzymać i pokazać miejsce, w którym powinien być nóż. Arystokraci, wśród których często przebywał, posługiwali się całymi zdaniem, trzeba czy nie, byle tylko wytwornie mówić. A może jeszcze wytworniej: "Zosiu, zdaje się, że Zosia czegoś zapomniała, niech Zosia będzie łaskawa podejść tu i może zechcieć spojrzeć" - i tak dalej w tym smrodliwie uroczyście stylu. Ale gdy padało nazwisko jakiegoś

filozofa czy logika, taki bałwan miał tylko czelność powiedzieć: "nie miałem przyjemności". Przyjemności! Po takich durniach niejednego można się było spodziewać. Myśl i sztuka nigdy ich nie interesowały, były tylko pretekstem do najbardziej nieodpowiedzialnych bredni. I te zgorszone okrzyki estetyków: "jak to? pana syn na scenie, za błązna? I pan łaskawco - tak mówili: łaskawco - i pan na to pozwala? Moja umowa z ojcem była prosta: mogę występować, ale mam bronić intelektu. Nie grać w naprędce skleconych idiotycznych sztuczkach, owszem błąznować, ale jednocześnie przemyślać najwyższe wartości duchowe. W teatrze grasują gamonie i ćwierćinteligentne indywidua, wymieć to świństwo - tu ojciec nie żałował słów - niech sobie scena będzie kupą zgniłych szarych desek, ale ty głoś z niej prawdę. Taka jest twoja misja! Wierzę w ciebie dodał, a ja o mało co się nie rozplakałem. Inie śmieć się na scenie, to robią tylko idioci, podjudzani do tego przez reżyserów-impotentów. Rozśmieszaj, ale sam nie śmieć się! I uczynił jeszcze kilka uwag, których nie będę przytaczał, bo rzecz skończyła się na długim wykładzie.

SCENA PIĄTA

5 amoroso e furioso

ONA /2/ Nie, dlaczego, niech pan mówi. To szalenie ciekawe. Proszę, niech pan mówi, proszę... o wartościach duchowych, o reżyserach-impotentach, to niezwykle barwne tematy...

SM /miłośnię w nią zapatrzony/ Tak pani sądzi? /po chwili/ Wiedziałem, że pani przyjdzie. Ja także marzę o wielkiej miłości. A pani - zda się - jest aniołem. Skąd przybywa mój anioł, nie chodzi o adres, wiem, z nieba. O słodka moja, jeśli chcesz - rzucę dla ciebie teatr, rzucę wszystko, stanę się jak ty - aniołem. Już nim jestem, czuję jak dostaję skrzydeł, dopierzam się. Może zdejmę marynarkę, co, pójdzie łatwiej z tym opierzeniem... ONA Najdroższy, spodni nie musisz zdejmować. Chcę podziwiać twój wspaniały tors. Tors! /jęczy/ Detale nie są ważne.

SM Nie, detale są ważne. Na scenie...

ONA Nie jesteś już na scenie. Jesteśmy w niebie... Lekko licząc jest to już siódme niebo.

SM /małostkowo, ale nadal w uniesieniu/ Czy to znaczy, że przede mną było już sześciu?

ONA /czule/ Zostaw arytmetykę, kochaj mnie mocno, jeszcze mocniej! /muzyka/ Patrz: wokoło chmury i kwiaty, dywany kwiatów. Wszystko jest takie piękne! Nawet ludzie! Czy widzisz tego sympatycznego pana, który dorwał się do "Trybuny Ludu"? Boże! Jak on ją wyczytuje! Wyczytaj ze mnie wszystko! Całą moją miłość. Chcę być twoją ulubioną lekturą! Ach!

SM A ta para staruszków tam na ławce. Egoiści, wiadać to nawet z daleka, ale jakże przywarci do siebie, jak siebie potrzebują...

ONA A przecież on miał obok niej mnóstwo kobiet. Kochał jednak ją jedną, jedyną, przez całe życie...

Więc jestem twoim aniołem! Czy dobrze ci ze mną, najdroższy?

SM /odkłada partnerkę i śpiewa/

● Jak dobrze w niebie mi,
Gdy blisko mnie, ach, TY,
Ukochana moja, w uniesieniu trwaj,
W sercach naszych wciąż będzie maj.

/śpiewa drugi raz, a ONA sekunduje mu wyższym głosem/

ONA: Jak dobrze w niebie,
Tak blisko Ciebie,
O, ukochany,
Tak mi oddany. /duet/

SM /jeszcze raz to samo, gdy ONA:/

Tak się wpatrujesz,
Tak mnie miłujesz,
O, mój partnerze,
Kocham Cię szczerze.

ON /2/ /wrzeszczy/ Stop! STOP! W tym duecie nie ma ani drobiny prawdy. /do SM/ Dlaczego wyposaża pan swój duet w tak idealnie niedorzeczny gatunek? Tak nie można! Pana koniunkturalny śpiew powinien znaleźć się czym prędzej na indeksie. A pani? Wiem, że czekała pani na tę miłość całe życie. I co z tego! Inni czekają jeszcze dłużej, a nie drą się. Umiar, umiar – oto czego wam potrzeba. Jeżeli już obudzacie zainteresowanie publiczności swoją sceną miłosną, to postarajcie się je zaspokoić. Nawet w duecie musi dominować logika, jestem na tym punkcie – jak pan wie – nieubłagany. No! Jeszcze raz. Z umiarem. Jeszcze raz.

SM Jeszcze raz – to mnie pan może, z przeproszeniem, w dupę pocałować – i niekoniecznie z umiarem, może pan to zrobić namiętnie.

ON /spokojnie/ Dlaczego się pan unosi? A pani, stoi pani i śmieje się, czy mógłbym wiedzieć, z czego?

ONA Zrobił się panu brzydki pryszcz na twarzy. Przysięgłabym, że jeszcze przed chwilą go nie było, przyglądałam się panu, nie był, zrobił się w ostatniej chwili. /spokojnie/ Po co się pan tak przejmujesz? Wie pan co, niech pan ze mną zaśpiewa, a on zobaczy, jak się to robi.

ON Nie umiem śpiewać, nie czytam nut. Czytam gazety, rozporządzenia. Nut nie czytam.

SM /wściekły/ Teatr jest świątynią, nie jest to miejsce dla nieuków i impotentów. /po chwili/ Won. Won, powiadam. /cicho/ Won, bydlaku.

ON Dobra, dobra, co się pan złości. Jestem asystentem reżysera, ale nie musi mnie pan poniżać.

SM Jeżeli jest pan asystentem, to czemu pan wrzeszczy "stop". Znałem wielu asystentów, żaden z nich nie ośmieliłby się wrzeszczyć, no, może do swojej żony, ale nie do wybitnego aktora.

ONA /śmieje się/

SM Z czego się śmiejesz? Policzek mam gładki, ty tyłku przyszczały! /do NIEGO/ Kogo wy mi tu przysyłacie? I co z tego, że ładna. /do NIEJ/ Przepraszam, nie chciałem pani obrazić, ale jestem wściekły. Co tu tak śmierdzi?

ONA Może pali się.

SM Nic się nie pali, śmierdzi. Po prostu śmierdzi.

ONA Nie jest to dobra atmosfera do pracy, chodźmy. /ONA i ON – wychodzą/

6

rustico

SM Widzicie państwo, jak łatwo obniżyć poziom sztuki. Wystarczy sprowadzić ją do realiów życia i już po sztuce. A przecież jest wyjątkowo ładna - /dodaje/ ta melodia. /nuci/

Mimo szmajania się po scenach pozostałem czysty, niewinny. Nie obmawiam innych na przykład. Inna rzecz, że nie ma tak bardzo kogo obmawiać, bo to przeważnie miernoty, szkoda słów, jak mówi piosenka, szkoda słów. /po chwili/ Cóż to za banalny zwrot: szkoda słów.

Miałem państwu coś powiedzieć o istocie teatru. Jaki powinien być teatr? Teatr powinien być - /namyśla się, lecz potem mówi szybko/ rozigrany, dosadny, przykry, drastyczny, zagadkowy, jaskrawy, rzetelny, krwawy, zmienny, płynny, sumienny, niedorzeczny, kapryśny, może nawet złośliwy i krzywdzący, tak, nawet krzywdzący, a co!

Oto na przykład typowa scena: mężczyzna zaprasza kobietę do restauracji, jest uprzejmy, dżentelmen w każdym calu, nie mam pojęcia, dlaczego drogie restauracje robią z chamów dżentelmenów, być może tu uprzejmość jest równie droga jak potrawy, a więc on, ubrany wytwornie i, jeśli to możliwe, pełen wyszukanych manier. ON siada przy stoliku, czeka; ONA nadchodzi, miły gest; ON podnosi zadek; ONA opuszcza zadek, siada. Siedzą. Milczenie. Pierwsze nieśmiałe słowa.

SM /przy stoliku/ A więc przyszła pani.

ONA /3/ Tak. I oto jestem.

SM Wie pani...

ONA Niech pan nic nie mówi.

SM Jest pani...

ONA Niech pan nic nie mówi.

SM /milczy/

ONA Dlaczego pan nic nie mówi? Przepraszam, wróć za chwilę, poprawię tylko makijaż. /odchodzi/

SM /do publiczności/ Potem ona wraca, zamawiają, jedzą i piją, pod wpływem jedzenia rozczulają się, on zjadł wszystko, ona tylko troszkę, zostawiła więcej niż zjadła. Oboje jedzą jak zwierzęta, tylko tylko, że nożem i widelcem...

ON /3/ /wchodzi/ Przepraszam, nie jak zwierzęta. Wśród zwierząt ona je więcej, biologicznie jest to zrozumiałe, przecież ona potem rodzi. Ihr Vergleich hinkt also, jak zwykł mawiać Jaspers. Panna porównanie kuleje.

SM Co pan mówi? Więc kto zdaniem pana ma rodzić w świecie ludzkim. Pewnie mężczyzna, skoro je więcej.

ON /żywo podchodząc do tematu/ Dlaczego pan podkreśla, że mężczyzna je więcej. Mężczyzna płaci, drogi panie, i chce zjeść wszystko, wiedząc, ile to potem będzie kosztować.

SM /filozoficznie niemal/ Nie powinien mieć takiego apetytu, skoro wciąż słyszy: niech pan nic nie mówi.

ON O, tu myli się pan, i to grubo. Nie może mówić, ergo je. Swoją niemotę odbija sobie żywo na jedze-

niu.

SM Nie. Jest inaczej: ona chce żeby jadł; ale jeśli będzie mówił jedząc, przestanie się jej podobać. Ona o tym wie: przestanie. Taki facet z pełnymi ustami...

ON Ale ona wie, co on jej ma do powiedzenia, więc może jeść i mówić, nawet niewyraźnie, o tak /udaje, że je i mówi/ Łani mi się odpnie potoba.

SM Ale pan mi się nie podoba, kiedy pan tak je mówiąc.

ON Chciał pan powiedzieć: mówi jedząc.

SM Na jedno wychodzi.

ON E, skądże. Na jedno wychodzi. Co za prymitywne zdanie. Przydałaby się w pana zdaniach niekiedy jakaś zręcznie wstawiona przydawka orzeczeniowa, nie musi być asertoryczna, zwyczajna prosta przydawka.

SM Jaka przydawka? Skąd ją panu wezmę.

ON Ze skarbnicy naszego pięknego języka. Nasz kraj roił się od poetów. Wyrażali się pięknie, a jeszcze piękniej pisali!

SM Umierali też młodo. A ja chcę żyć!

ON Tak więc trawiąca nagminnie choroba prostactwa i pana nie ominęła. Dlaczego pan tak wszystko upraszcza? Pan, aktor, powołany przez swego ojca i naszą ojczyznę do tego, by głosić prawdy piękne, złożone i wyszukane, powiada prymitywnie i wulgarnie: oni umierali, a ja chcę żyć. Przyzna pan, że prymitywniej i bardziej wulgarnie nie da się tego wyrazić!

SM Dlaczego - da się. Oni kitowali, a ja by sy pożył. Albo: korkowali, panie szanowny, bez pardonu, a my, psia jego mać, po kiego diabła. Albo: oni se umierali, a ja se chcę pożyć. Albo: chłopaki se umierały jak muchy, a myśmy są wciąż jako tako żywe...

SCENA SIÓDMA

7

moderato con tenerezza

ONA /4/ Czy mogę prosić pana o autograf? Nie, nie dla mnie, dla mego dziadka. On pamięta pana jeszcze jako cudowne dziecko. Najmłodszy cud sceny! Wtedy. A co pan teraz robi? Pewnie bez pracy. Los niemal wszystkich cudownych dzieci. Wiem, to okropne. /bierze notatnik/ Wie pan, starcom niepodobna niczego odmawiać. Ucieszy się. O - nie! Niech pan będzie tak dobry i wstawi starą datę, datę z pana wczesnego dzieciństwa. Dziadek bawi się stale datownikiem i tu go pan nie oszuka; w innych dziedzinach może - ale w datach jest wyjątkowo mocny, choć w ogóle fizycznie taki słaby.

ON Co - robi już pod siebie? Najwyższy czas. Wszystkich nas to czeka.

ONA /zdumiona/ Kto to jest?

SM Mój przyjaciel.

ONA /w zadumie/ Pana przyjaciel.

SM Przyjaciel. Lubimy ze sobą dyskutować. Czasem nawet dość ostro. W polemice przyjaciel jest ode mnie chyba lepszy. Poglądami, wie pani, różnimy się, ale...

ONA /odchodząc, do SM/ Dziękuję panu.

SCENA 6SMA

8

con moto, ma senza vigore

ON Problem czysto matematyczny: jeżeli jej dziadek JUŻ robi pod siebie, a JESZCZE żyje, to ile ona może mieć?

SM /roztargniony, zamyślony/ Nie wiem, nie wygląda na bogatą.

ON O lata pytam, nie o finanse. Widział pan, że zainteresowała się mną. Kto to jest? Kto pytałaby o mnie, gdyby się mną nie interesowała, to oczywiste.

SM Co oczywiste? A, że ją pan zainteresował. No to niech pan leci za nią, nie może być daleko, miała wyjątkowo wąską spódniczkę.

ON Idę. Ale niech pan nie upraszcza języka. Ta czy ówdzie wtrącona przydawka orzecznikowa może znaczenie wzbogacić ekspresję pana nawet najbardziej zdawkowej wypowiedzi.

SM Tak pan sądzi?

ON /wraca, dosiada się do SM/ Jestem tego pewien. Ekspresja zdania zależy w prostej linii od...

SM Ucieknie panu.

ON Wie pan, miałem w życiu mnóstwo kobiet. Gdybym tak zliczył, czego nie robię byłoby tego z ...

SM Radzę panu, niech pan je zliczy teraz. Potem pamięć już nie ta. Będzie pan zmyślał. A przecież panu chodzi o prawdę.

ON Szukanie prawdy - jak powiada Jaspers - jest o wiele wartościowsze niż jej posiadanie.

ONA /z oddali/ Jaspers, Jaspers. /do NIEGO/ Mar

21

czekać, aż skończycie?

ON /posłusznie wstaje i idzie za nią/

SCENA DZIEWIĄTA

9

leggiero

SM Kiedy miałem sześć lat, mój ojciec założył pismo literackie. W domu nie wolno było mówić brzydkich wyrazów, ojciec sam - choć nie bez żalu - przestał dosadnie określać swoich kolegów, a i my stawaliśmy się wobec siebie coraz bardziej wymagający. Te czasy przywodzą mi bezwiednie na myśl raj. Raj intelektu, lekkości, finezji słownych, kultu piękna. Wszyscy wokoło byli zgorszeni. Jakże - powiadali - świat staje się coraz bardziej wulgarny, poeci piszą bez zastanowienia o zmysłach i cyckach, morduje się bez żenady carów i książąt, powstają bezpardonowe partie polityczne...

ON /4/ Jakże to? Świat staje się coraz bardziej wulgarny, morduje się najbardziej godne szacunku osoby, w Chicago perforuje się całe szczepy gangsterów, a wy tu zabawiacie się w ezoteryczne poszukiwania estetyczne. Tak nie wolno! Już od dawna zarzuca się wam wzgardliwy stosunek do rzeczywistości. A pan, jako ojciec rodziny! Co, niewstydy panu? Pan przecież wręcz deprawuje swoje dzieci.

SM /jako ojciec/ Hm, deprawacja, drogi panie, toczy w dół, ja zmierzam ku wyżynom. Rzeczywistość przydaje światu dominujące piętno niechlujstwa, czy faktycznie chce pan, byśmy się zachowywali jak bydło, à la manière des ~~sauvages~~ hommes? Czyż życia

22

nie da się podciągnąć do wyżyn wartości symbolicznych?

ON Jest pan tedy zwolennikiem cynicznego melioryzmu. Chce pan świat poprawić – pana sprawa. Ale środki, środki drogi panie.

SM Czy wie pan, co powiedział Ben Bromberg, zwyczajny żyd, ale o umyśle kartezjańskim. Bromberg jest zdania, że...

ONA /5/ Przestańcie głądzić i zgadnijcie, co on mi zrobił, bydlak jeden.

ON Zakupy.

SM Zabrał wszystkie oszczędności.

ON Zostawił samą w zepsutej windzie.

SM Plamę na spódnicy.

ON Dziecko.

ONA Nie. Awanturę. Straszna, karczemna awanturę, i za co! Za co!

SM Właśnie, z jakiego powodu.

ONA Za to, że czytałam gazetę, której on nie cierpi. Taka małostkowość!

SM Niech go pani rzuci.

ONA Nie mogę, on abonuje wszystkie pisma artystyczne.

SM A, chyba że, tak.

Przepraszam, ale ja jestem dopiero w połowie mojego występu. Proszę sprawdzić na swoich zegarkach /to do publiczności/. Dopiero połowa. /do OBOJGA/ Gdyby państwo zechcieli zejść z widowni, muszę sam być na scenie, tego wymaga scenariusz, autor i moja wyjątkowa w scenariuszu rola.

ONA i ON /schodzą, znikają/

SM Taniec! /muzyka/ Kto powiedział, że tańce się już wyczerpały. Nic podobnego. /tańczy w takt muzyki, którą znamy ze wstępu, powoli światło gaśnie, muzyka cichnie jeszcze; słychać w ciemności tylko jeszcze "póki ja żyję..." – światło, nowa scena/

SCENA DZIESIĄTA

10

piano, ma intenso

SM /siedzi, czyta scenariusz, mruczy/

Wchodzą ONA i ON.

ON /5/ /nieśmiało/ Przychodzimy oboje w ważnej sprawie.

SM Rozumiem. Chcecie uczyć się sztuki bycia na scenie. Na scenie można istnieć, można być, można grać, można przedstawiać, można też czarować i bawić. Uważam, że nie należy...

ONA /6/ /śmieje/ Nie przyszliśmy po naukę. Wydelegowano nas, by się panem zająć.

SM Rozumiem. Wywiad. Inteligentny, dobry wywiad. A w nim coś nowego. Jak powstaje One-man-Show. Proszę pani, zacznijmy od mojej młodości. Ojciec mój...

ON /jeszcze śmieje/ Wie pan, to MY mamy panu coś do powiedzenia, nie pan nam. Ot, cała różnica. Myślę, że dość istotna.

SM Rozumiem, rozumiem. Pretensje, jakieś poprawki, może nawet prośby.

ONA /jeszcze śmieje/ Nie. Jakie prośby! Skonsul-

towaliśmy się z innymi i mamy tu oto dla pana szeregu uwag. Są nawet wypisane.

SM Rozumiem. Proszę je odłożyć na stoliku, ja ustosunkuję się do nich, wie pani, rano - może wybierze się pani ze mną na obiad, co, porozmawiamy sobie przy szampanie mniej oficjalnie - ja rano pracuję i właściwie nie chcę, żeby mi przeszkadzało.

ON /twardo/ To pilne. Gdyby nie było pilne, spalibyśmy sobie jeszcze oboje, /do NITJ/ co?

ONA On - to wysypia się rano jak byk! No, jakże to z panem? Teraz, powiada pan, nie ma pan dla nas czasu. Ale my mamy takie specjalne pozwolenie: możemy panu zająć czas o każdej porze. Wolno panu ewentualnie wystąpić o odszkodowanie!

SM /oburzony/ Czy pani wie, co to jest praca nad tekstem?

ONA Wiem, pewnie że wiem, czemu pan wrzeszczy.

ON /twardo/ Zostaw go. Szef mówił, żeby się najpierw wygadał. To są na ogół słabe natury i taki gość musi się koniecznie "wypowiedzieć", tak, jakbyśmy nie wiedzieli o nim wszystkiego. No. Już się pan wypowiedział, a teraz kolej na nas. Otóż: nie wtrącamy się zupełnie do tego, co pan robi na scenie, to nas /brzydka mina/, to nas zupełnie nie obchodzi. Interesuje nas jednak to, jak pan robi to, co pan robi, rozumie pan.

SM Rozumiem. Jaśniej nie można było tego wytłumaczyć. Jest pan niezwykle klarowny.

ON Nie szkodzi. Otóż chodzi o to - JAK. Bo tu ist-

nieją niezwykle możliwości deformowania rzeczywistości, a na to my nie możemy pozwolić. Podam panu prosty przykład. Wchodzi pan na scenę i kłania się. W porządku. Ale może pan wejść, stanąć tyłem do publiczności i TAK się uklonić. Ukłon był - wszystko w porządku, a jednak NIE, nie było to w porządku, bo zamiast pokazać publiczności twarz /mniejjsza o to, jaka ona tam jest/ pokazał pan publiczności dupę, pardon, zadek. O, o takie subtelności nam chodzi.

SM Ja nie muszę się kłaniać w ten sposób i nigdy by mi to nie przyszło na myśl. Dowiaduję się tego od pana, jak mały chłopczyk od księdza przy spowiedzi o takich różnych świństwach, o których sam nie miałby pojęcia.

ONA Dlaczego dajesz mu tyle mówić. Boże, jakiś ty miękki.

ON Czy miękki - to się dopiero okaże. /do SM/ A więc chodzi o to jak. Rozumiesz, gnoju zaprzęży? JAK! Zapamiętaj to sobie, ty pluskwo sceniczna, ty wymoczku argentyński, ty...

ONA Wystarczy, chodź. /OBOJE WYCHODZA/

SCENA JEDENASTA

11

scherzando

SM /spokojnie/ Kiedy byłem już dojrzały - ile mogłem wtedy mieć lat - 18, 19 - zabrałem się do filozofów. Ojciec mówił mi tak: czytaj wszystkich, bez wyboru, poznawaj wszystko, dla ciebie będzie dobre to, co ci zostanie w głowie.

Nie powoduj się opiniami innych, gdyż nawet największe autorytety nie są autorytetami. Czy zauważyłeś - zapytał mnie - że największe autorytety są często improduktywami. Że 95 procent myśli naprawdę głębokich pochodzi od jakichś zero przecinek zero zero dwa procentów myślicieli. I chyba tylko z tymi warto się zadawać. A ten niezliczony proletariatus filozofów, od których nie przyjąłbyś ani jednego zdania - możesz sobie darować. Jakże mają prawo mienić się filozofami, kiedy nie mają żadnego wpływu na rozwój myśli ludzkiej! Hołota - mój drogi - istnieje nie tylko na przedmieściu, istnieje też na uniwersytetach!

ONA /7/ Ty, on obraża naszych pedagogów.

ON /6/ Ja bym tak bardzo sobie nie brał tego do serca. Nie jesteś filozofem, co się przejmujesz. SM Ojciec był mistrzem rekryminacji.

ONA Przepraszam, czego on był mistrzem?

ON Nie przeszkadzaj. Nie widzisz, że chce coś powiedzieć.

SM Raził argumentami tak doskonałymi, że każdy musiał przyznać mu rację. A przy tym nie był wcale złośliwy. Powodował nim tylko na wszystkie subtelności wyczulony instynkt estetyczny. Nie życzę sobie - mawiał - by mi ktoś wkładał w uszy myśli niedojrzałe.

ON Ty, on ma rację: jak tylko zjem coś niedojrzałego, od razu rzygam. Taki jestem /k/ delikatny.

SM To, co powiem będzie może trąciło wyjątkową perwersją...

ONA Ty, a po co on o perwersjach teraz?

ON Nic nie mów. Widzisz, on ma tak ułożone w głowie.

ONA W głowie... jak można coś w głowie układać. SM Ojciec nie dawał zawładnąć nad sobą myślami innych. Człowiek jest omylny. Błędy są immanentną właściwością myślenia ludzkiego. Mówimy: uczymy się na błędach. Ale czy potrafimy je w ogóle poznać? Z nieubłaganą zawziętością prześcigamy się w znajdowaniu słabych miejsc u innych. Tropimy je bardziej niż morderców, dla których czasem miewamy uczucie litości, nierzadko zresztą nawet umotywowane. Naturalnie: geniusz myśli czy sztuki ma wokół siebie samych wrogów. Geniusz potrzebuje kogoś, kto by się na nim poznał. /chodzi po scenie, szuka czegoś/ A tacy przychodzą późno, o wiele za późno, że przypomnę choćby tylko Shakespeare'a, Bacha czy Schopenhauera. Pozycja geniusza staje się więc z biegiem czasu coraz bardziej dwuznaczna. Wciąż nowych dróg szukająca indywidualność nie ma dziś żadnych szans, szanse mają miernoty - i ich uczniowie, z taką lubością powołujące się na swoich pieprzonych mistrzów...

ONA /dość głośno/ Widzisz: dobrze, że nie jesteś geniuszem, ale byś miał życie!

SM /sucho/ Nie pojmuję, dlaczego robi pani stale jakieś niestosowne uwagi.

ONA /śmiało/ Moje uwagi są na temat. Pan mówił o perwersjach i ja mówiłam o perwersjach, pan mówi o geniuszach i ja też mówię o geniuszach. Czego się pan czepia.

SM Czepiam się ułamka możliwości przekazania państwu czegoś, co państwu samo nie przyszkoby do głowy.

ON E, co pan: mnie różne rzeczy przychodzą do głowy. Ale co pan się MNIE czepia. Słyszałem, że miał pan wykonać coś interesującego, jakieś kan-men-szoł, a pan głądzi o filozofii. A gdzie rozrywka, gdzie wice, gdzie taniec, śmiech, zabawa taka, że wszyscy leją z uciechy, gdzie, gdzie? - pytam.

ONA Ty, zostaw go, nie widzisz, że ma jakąś koncepcję. Wice ja ci opowiem, mam spisane, mnóstwo najnowszych.

ON To wal teraz; skonam, jak nie usłyszę wica.

ONA Pewien stary facet miał sztuczny ząb, który mu stale wylatywał. Namotał sobie jakąś babę, rozumiesz, i zaczął ją...

ON Ja to znam! Ale to jest bardzo dobry wic. /śmieje się mamrocząc strzępy dowcipu/

SM I na tym kończy się mój dzisiejszy występ. Dziękuję państwu i do zobaczenia. Aha, ~~my~~ wy zostańcie, byliście bardzo dobrzy, zastanawiam się, czy nie przyjąć waszych interwencji jako regułę w mojej grze. Mógłbym wtedy częściej się przebierać. Dobry showman musi się co chwila przebierać. Tego się od niego wymaga, różnych rzeczy się wymaga, ale przede wszystkim, żeby się przebierał.

ON /sucho/ Myślę, że w swoim rozumowaniu poszedł pan nieco za daleko. Showmeni przebierają się z próżności. Zamawiają sobie u krawców, u najlepszych, najróżniejsze rzeczy, a potem chcą to wszyst-

ko pokazać. Zwykła próżność.

ONA A ja jego doskonale rozumiem. Ty byś tylko wciąż w tym samym chodził! Wiesz, jak taki facet potem śmierdzi? Dwa lata w tym samym swetrze! Nie do życia.

SM To bardzo dobry temat. Porozmawiajcie sobie trochę o tym, a ja pójdę się przebrać.

/SM wychodzi/

SCENA DWUNASTA

12 allegretto con passione

ON /7/ /sam na scenie/ Co tu się dzieje na scenie? Ułożyłem mu dokładny plan, niemal scenariusz, a ten gra, co chce, w dodatku - w jakimś kompletnym bezładzie. Z drugiej strony zauważyłem, że to się publiczności podoba. Publiczności nie obchodzi zwartość obrazów, nie obchodzi jej logika scen czy ostro wiodący wszystko temat, ona nudzi się już po kilku minutach. Być może Showman wie, na czym polega zadanie showmana. Show-man - cóż za dziwne słowo, przypomina Shawa, dramaturga, po to, by go w praktyce w niczym nie przypominać. Na scenie - powiada - Showman, oczywiście - wszystko płowieje, jak na filmie naukowym, ze zwielokrotnioną szybkością. Powiesz zdanie, a ono już jest nieważne. Publiczności nie chodzi o całość, jej chodzi o genialne przeblyski.

SM /wchodząc na scenę/ Widzi pan, powiedział pan osiem zdań, wszystkie pan wyrównał, mówiąc zasępił się pan głupawo, publiczność orientuje się

w mig, że z pana pożytku niebędzie. Jeszcze raz!
Intensywnie. Niech się panu wydaje, że każde zda-
nie jest odkryciem. Muzyka!

ON /powtarza początek sceny; dochodzi do ekstazy
przy słowach "po kilku minutach"; teraz SM jest
na scenie i kreuje dalszy ciąg tekstu na muzyce,
zmienia tekst/

SM Showman, coś za dziwne słowo. Showman, the only
man on the stage. /śpiewa na tle muzyki/ Na scenie
on jeden jedyny. Więc wpuszcza publiczność w ma-
liny. Dramaturg Shaw nie ma tutaj żadnych szans;
ja do nikogo, proszę państwa, nie mam ans. Ja, show-
man, the only man on the stage. Na scenie wszyst-
ko płowieje, na scenie nic się nie dzieje. Publicz-
ność ma gdzieś sztuki temat i to jest showmana
dylemat. Dotknięty dość dziwną psychozą, na scenie
pojawia się z kozą. A potem, coś dzieje się potem,
rzecz jasna, pojawia się z kotem. A gdy rzecz się
stanie ponura, przytaszczy ze sobą kangura. ON,
SHOWMAN, the only man on the stage. /ciszej/ Plus
animals /plas animals/. Plus zwierzęta. /cicho/
Musiałem wprowadzić kangura, ponieważ wciąż dzia-
ła cenzura. /głośno/ To, co chciałem państwu po-
wiedzieć już na początku, skreśliła uważna a życz-
liwa cenzura. To, co miałem państwu powiedzieć głoś-
no, mogą każdemu z was powiedzieć przy wyjściu na
ucho.

ON Jezuuuu! Ależ pan kokietuje publiczność! To
wręcz nieprzyzwoite, co mówię, to jest już podłe!

SM A jak pan zanudza publiczność tępo wyrównanymi
zdaniem, to to nie jest podłe?

ON Mówię to, co mam napisane.

SM Jak polityk. Jak /nie mówi jak kto/ Ale scena
nie jest trybuną. W każdym razie nie dla czytają-
cych z kartek.

ON Ja nie czytam z kartki, proszę pana, ja pamięć
jeszcze mam, ho, ho! I nie improwizuję dlatego, że
nie chciało mi się nauczyć tekstu na pamięć, jak
panu! Aktor! Z chronicznym zanikiem pamięci!

SM /wrzeszczy/ Nieee. Tu myli się pan, i to grubo,
żeby pan wiedział, jak grubo. /pokazuje jak/ Jeże-
li w tekście nic nie ma - to muszę dodawać coś od
siebie.

ON /wrzeszczy/ Ja nic nie dodaję.

SM /syczy/ Bo pan nie potrafi!

ON /syczy również/ A panu wydaje się, że pan jest
na scenie interesujący. Pan nigdy nie będzie inte-
resujący. Nawet gdyby pan zdjął spodnie!

SM A gdyby pan zdjął spodnie, wie pan, jaki by pan
był? Śmieszny, żałosny, godny politowania.

ON /spokojnie/ Ja nie muszę zdejmować spodni na sce-
nie.

SM /też bardzo spokojnie/ Ja też nie muszę. Ja się
obnażam i bez zdejmowania spodni, co wieczór. Ta-
kie jest moje powołanie. Nie mam nic do ukrywania.

ON /życzliwie/ O, tu paseczek panu popuścił. Czy
nie lepsze byłyby szelecзки. Nie za bardzo gnie-
cie, a trzyma. Jak dyktatura proletariatu.

SM /prywatnie zupełnie/ E, co pan, szelki. Bo ja
wiem. Szelki, powiada pan... /i tak sobie o szel-
kach rozmawiając - wychodzą/

religioso

SM Bo w końcu: czym jest dobro i zło. Są to tylko dwie odmiany naszej oceny. Arystoteles stworzył na przykład cały system dobra, dotyczącego życia emocjonalnego, naszej wrażliwości, naszego odczuwania, współodczuwania czyli współczucia, kontaktów z innymi ludźmi, wreszcie także wrażenia, jakie człowiek wywołuje u innych. Grecki filozof był za złotym środkiem: człowiek powinien się nie wstydzic, ale nie powinien być bezwstydy. To samo można by powiedzieć o aktorze na scenie. Prawda leży gdzieś pośrodku, ale jeżeli leży pośrodku - czy jest interesująca? Interesujące są rzeczy leżące poza środkiem, rzeczy, że tak powiem, eks-centryczne. Arystoteles twierdzi, że człowiek ma być cnotliwy, ale przestrzega go jednocześnie przed pruderią. A więc coś nam pozostaje: być pośrodku.

ON /8/ A zatem - złoty środek, ale taki złoty środek pachnie nijakością. Nie jestem za wojną, ale nie jestem też przeciw wojnie. Nie jestem za tym, żeby nami rządził idiota, ale też nie życzę sobie, by rządził mędrzec. A, właśnie, dlaczego nie może nami rządzić mędrzec? Co w tym złego, że ktoś przewyższa innych, czy to jego wina? Dlaczego u steru ma stać przeciętniak. Bo tak chce Arystoteles? Niech spróbuje żyć w naszych czasach, od razu zmieniłyby zdanie.

SM Oj, widzę, że z panem nie można dyskutować. Najpierw trzeba poznać filozofię, dopiero potem moż-

na o niej dyskutować.

ON Mój drogi, chce pan przyjąć do wiadomości, że na temat filozofów będę miał własne zdanie. Niech pan zauważy, że najczęściej zdarza się, iż współcześni filozofowie nie czytają siebie. Filozof A nie czyta Filozofa B, B odwziewa mu się i nie czyta filozofa A. Filozof C nie czyta obu, a oni też go nie czytają. A ja czytam wszystkich. Mam więc, nie zaprzeczy pan, wyższość nad nimi. Oni pogrążeni są w głupich animozjach, a ja akceptuję wszystkich trzech, przynajmniej jako czytelnik. /zdenerwowany wychodzi/

SM /woła za nim/ I nie staje pan po stronie żadnego z nich? Nie waży pan ich zalet? Wszyscy są do brzy? Moja filozofia różni się od filozofii innych. Nie interesuje mnie bogactwo czy władza, interesują mnie możliwości człowieka, upatruję je we wszystkim. Jak powiada - przy innej okazji - Kierkegaard /kerkego:/ - przyjemności rozczarowują, możliwości NIGDY. Byłem przez długie lata showmanem możliwości, zapytywałem siebie stale, co jeszcze mogę dać mojej publiczności, bez poniżania się, bez podlizywania, bez czekania na aplauz...

ON /wraca/ Jest pan więc kapłanem, nie aktorem.

SM /zamyślony/ Nie. Kapłan musi się przebierać, by mu uwierzyli, ja mogę, robię to nawet, ale nie muszę. Chcę być autentyczny. /po chwili/ Wie pan, pójdę się przebrać.

/nieco dłuższa przerwa/

preciso

ON /9/ /wchodzi/ Chciałbym z panem porozmawiać na osobności.

SM Jesteśmy na osobności, nie widzę tu żadnych tłumów, niech pan mówi.

ON /siada na krótkiej ławeczce lub na małej sofie/ Niech pan usiądzie tu, koło mnie, nie będę do pana krzyczał na odległość.

SM Nie musi pan krzyczeć, słuch mam jeszcze dobry, ale - jak pan sobie życzy. /siada obok - od strony widowni po prawej/ Bardzo proszę.

+ON- SM

ON Czekaj pan, ja na lewe ucho nic nie słyszę, przesiadźmy się. /przesiadają się/ Otóż...

SM +ON-

SM +ON- -ONA+

ONA /8/ /wchodzi szybko i siada po prawej stronie obu/ Słuchajcie, wiecie, co mi się przed chwilą przydarzyło? Wpadłam na samego Prydzia.

ON Czekaj, na co wpadłaś, bo nie zrozumiałem.

SM /złośliwie, głośno/ Wpadła na Mydzia.

ONA Nie, coś ty, nie na Mydzia, ale na Prydzia.

ON Czekaj, usiądź między nami, ja na lewe ucho nic nie słyszę.

SM -ONA+ +ON-

ONA /siada, ciasno/

ON Człowiek najpierw głuchnie nawsze na jedno ocho. Potem na oba, ale najpierw na jedno.

-ONA+ SM +ON-

ONA Chwileczkę. /do SM/ Wiesz, ja na to ucho nic nie słyszę. Muszę się przesiąść. Tak, teraz słyszę, Co mówisz, bo nie słyszę.

ON Nic nie mówiłem.

ONA Wiesz, jednak nie słyszę dobrze. /przesiada się, ciasno/

ON Więc w końcu - na kogo wpadłaś?

ONA Chwileczkę, powiedz głośniej, nie słyszałam.

SM Widzę, że bez zeszytów konwersacyjnych się nie obejdzie. /chce wstać/

ON Czekaj pan, jeszcze nie porozmawialiśmy...

SM Ale przecież pan chciał rozmawiać na osobności.

ON Widzi pan, że ona nie słyszy, mnie ona nie przeszkadza.

ONA Co wy tam mnie obmawiacie, przestańcie, świnię.

SM /cicho/ Nikt panią nie obmawia. Rozmawiamy sobie o zupełnie innych sprawach.

ONA /teraz słyszy/ Wiem, ja was już nic nie obchodzi. Macie swoje sprawy, mnie nie ma, ja - nie istnieję.

SM Ależ droga pani. Jest pani tuż przy mnie /obejmuje ją/ Cóż za rozkoszne ciało, Boże, ja drzę cały.

ONA Tak, przytul mnie mocniej. Przy tobie jestem taka bezpieczna.

ON Co wy tam mnie obmawiacie. Korzystacie z tego, że nie za bardzo słyszę i już mnie obmawiacie.

SM Nikt pana nie obmawia. Rozmawiamy sobie z panią o zupełnie innych sprawach. /chce uklęknąć i złożyć swą głowę na JEJ kolanach, z powodu ciasnoty nic się nie udaje, ONA pomaga SM rozpaczliwie/ Nie, ja w tych warunkach nie mogę pracować. /głośniej/ Któż to wynalazł taką ławeczkę na trzy półdupki?

ON /słyszał/ Drzewa wymierają, jest ich coraz mniej, wkrótce ławeczkę będzie można zobaczyć tylko w muzeum albo w jakim skansenie...

SM /podchodzi w głąb sceny, bierze skrzypce do ręki, gra tyłem do publiczności, odwraca się, gra po wirtuozowsku pasaże na wszystkich czterech strunach /prawą ręką szybko, lewą przesuwając wolno, wydaje się, że to sam Paganini gra; łatwe do wykonania/

ON Fis, fis. Przy pasażu w dół będzie f, ale w górę jest fis.

SM A tak, rzeczywiście. /gra/

ON Heifetz nie rzucał tak smyczkiem, a mimo to smyczek mu skakał.

SM Mnie też skacze.

ON Tak, ale pan mim rzuca. Niech pan zastosuje

zwykle saltando con fermezza i doda może troszeczkę appoggiata /saltando, fermędzda, appodżato/, nie za dużo, tak troszeczkę.

SM Tak pan sądzi?

ON Jestem tego pewien. /odchodzi; ONA znikła dużo wcześniej/

SCENA PIĘTNASTA

15

con massima tristezza

SM /inne oświetlenie; SM wyłania się z cienia/ Miłość. Czymże ona w końcu jest... Nadaje się jej wielką wartość już od początków chrześcijaństwa. Caritas - oznaczało miłość, miłość bliźniego, ale także - jak wiemy - dobroczynność. Nawet suchy logik Russell uważał caritas za miłość nieporównanie wielką przez to, że polega ona na ofiarowaniu się dla innych, niczego wzamian nie żądając. Rezygnacja z korzyści jest czymś fenomenalnym, wyjątkowym, tak przeciwnym przeciętnym postawom ludzi, iż ma już znaczenie czegoś nienaturalnego, jak gdyby pochodziła od Boga.

/bliżej/ Mój stryj miał konia, otrzymał go od kogoś, ten koń starzał się wraz ze stryjem, niespodziewanie stryj umarł pierwszy, jego dom został przejęty, a koń mnie się dostał w spadku. Nie wiedziałem początkowo, co z nim zrobić, gdzie go umieścić, znalazłem za miastem miejsce, gdzie były już cztery konie, mój - teraz mój - był tam piąty. /po przerwie/ Stał przywiązany cały dzień do swojego miejsca, człowiek, który opiekował się po-

przednimi końmi - nie za bardzo zresztą - próbował wyprowadzać mojego konia z innymi, ale ta czwórka była od lat zgrana i konsekwentnie nienawidziła mego konia. Wraciał pobity, potłuczony, jak-koś jakby i poniżony, postanowiłem go więc wyprowadzać sam, naturalnie, bez asysty pozostałych koni. Czekala go za to jeszcze większa niechęć. Stał teraz samotny, na końcu szeregu i /tu przerwa/ - czekał na mnie. A ja przecież nie mogłem się nim zajmować, miałem wyjazdy, występy, czasami bywałem równie samotny jak on, siedząc w pokojach hotelowych przy blasku oszczędnego światła. Zamartwiałem się o niego. Wiedziałem, że nie jest mu tam dobrze. /przerwa/ Kiedyś wróciłem do miasta po dłuższej niebytności, pamiętam, był to zimny jeszcze kwiecień, pole było pokryte twardymi bruzdami, nadchodziłem z daleko od strony autobusu; człowiek, który zajmował się końmi spostrzegł mnie z daleka i - aby nam obu sprawić radość - pognął mego konia w moją stronę, ten puścił się pędem, ale ponieważ był zbyt rzadko wyprowadzany, potknął się o wystającą bruzdę i jeszcze daleko ode mnie, mimo iż podbiegałem doń szybko, upadł, chciał wstać, nie mógł, patrzył na mnie bezradnie, w jego spojrzeniu widziałem /SM płacze/ wzrok umęczonego Chrystusa. Wiem - to bluźnierstwo; /płacze/ to spojrzenie - cierpiał tak bardzo - oczekiwał ode mnie ratunku - ale cóż ja mogłem zrobić - położyłem swoją głowę obok jego głowy - mówiłem coś do niego -

w myślach błagałem go, by nie oskarżał mnie tym swoim spojrzeniem - czułem nadchodzące pomieszanie zmysłów - modliłem się: Boże, pomóż mu wstać - bez sensu - miał złamaną nogę,... - a ja - dalej modliłem się: Boże, pomóż mu wstać, zrób tak, żeby tych ostatnich minut nie było, pomóż mu wstać... /światło ściemnia się, muzyka/

SCENA SZESNASTA

fresco

16

Na scenie ON i ONA, ON kiwa się na krześle, rozmyśla, ONA grzebie coś w torebce. ON /10/ /rozmarzony/ Jak myślisz, gdzie byłoby nam dobrze razem? Na Hawajach - za dużo turystów, na Alasce - przypuszczalnie mróz i samotność okrutna, w Mongolii - żadnych znajomych, bo skąd, w Albanii - nie wolno ci swobodnie myśleć. Co myślisz o Tajwanie?

ONA /9/ /zwyczajnie/ O Tajwanie? Nic nie myślę o Tajwanie. Dlaczego mam myśleć o Tajwanie? Wiesz, co on mi wczoraj powiedział? Musi pani dużo nad sobą pracować. Ale - CO mam robić, kto mi powie, co mam robić...

ON Mnie wszystko mówi intuicja. W interesach na przykład...

ONA Wiesz przecież, że ja żadnych interesów nie ubijam. Staranie się o dobrą rolę w teatrze nie nazywałabym interesem. Jest to mój obowiązek. Bo niby dlaczego miernoty mają dostawać dobre role? Dobra aktorka musi walczyć o role - tym bardziej, że

ci idioci, autorzy, wyraźnie preferują mężczyzn. Popatrz: nawet w tej sztuce – aż dwóch mężczyzn i tylko jedna kobieta.

ON W ten sposób jesteś bezkonkurencyjna, przynajmniej jako kobieta. A ja muszę JEMU przeciwstawić cały mój kunszt, a przecież on czasami ma takie przebłyski, no, nie wiem, nie chcę go zachwalać, ale w końcu potrafi zagrać...

ONA Jesteś beznadziejny.

ON /zły/ Ty mnie nie pouczaj, jaki mam być. Ja wiem, co mam robić.

ONA A ty myślisz, że gdyby w tej sztuce grały inne aktorki, musiałabym się wysilać, co? Tak myślisz?

ON Ja nic nie myślę.

ONA Wiem. To widać, nawet z daleka.

ON Nic nie widać. To, co jest we mnie – jest głęboko ukryte.

ONA I to jest twój błąd. Jeżeli masz coś do pokazania – to pokaż. Czego ty się boisz? Publiczności?

ON Wiesz, gdzie ja mam publiczność?

ONA Gdzie, gdzie ty masz publiczność? Gdzie? Przecież na ciebie nie chodzą, na niego chodzą, ciebie tolerują. Wiesz, co powiedział Bryzio: dobry, dobry, prawie niezły. Taką masz opinię, żebyś wiedział.

ON A wiesz, jaką ty masz opinię. Mówią, że ty pod spodem... /reszta na ucho/

ONA /śmieje się/ I co z tego...

ON /znów jej coś do ucha mówi/

ONA /rozbawiona/ Pewnie, że tak, a coś ty myślał.

ON /coś na ucho dalej/

ONA A tak, taaak. Wiesz, on zawsze /reszta na ucho/

ON Nie mów!

ONA /dalej na ucho, długo/

ON Ja skonam. Skonam, a potem dodatkowo się rozchoruję.

ONA /dalej na ucho/

ON Przestań, bo się zesram ze ~~śmiechu~~ śmiechu.

SM /wchodzi z impetem na ostatnie słowa/ Widzę, że państwo już pilnie pracujecie nad sztuką. Ja przygotowałem osobny numer na mój występ. Muzyka! /muzyka, dość głośno, potem ściszenie, ale powolne, na scenie zostaje tylko SM/

SCENA SIEDemnASTA

17

cercando, ma svegliato

SM /zostawszy sam/ Wracam do przedstawienia. Jeśli na scenie występuje tylko jedna osoba, to rzecz musi przebiegać gęsto. W dialogach możemy sobie folgować, w monologu, którego nie cierpię, a który uprawiam, wszystko musi tętnąć dyscypliną. Emocje, napięcia, owszem, ale przede wszystkim dyscyplina. A ta – wymaga skupienia.

ONA /10/ Przepraszam, czy dobrze trafiłam? Pan Profesor... /patrzy na karteczkę/

SM Tak, to ja. Lekcja u mnie trwa trzydzieści minut, ale tym, którzy ją brali u mnie – opłacało się nawet przepłacić taką lekcję. /patetycznie/ Czego pani szuka na SCENIE?

ONA Okularów. Czytam bez okularów, odłożyłam je gdzieś, a teraz nie mogę ich znaleźć. Nic nie widzę. Niech pan wyjdzie z cienia, bo nawet nie wiem, gdzie pan jest. /SM jest w pełnym blasku światła/ SM Wie pani, w okularach nie może pani grać, a bez okularów, tuszę, będzie pani co chwila padać na scenie.

ONA Nauczyłam się padać bezboleśnie. Nic sobie nie robię. /pada/ Nic sobie nie zrobiłam, widział pan, mistrzu, nic. /wstaje/

SM Ale kiedyś może pani upaść niefortunnie. Powinna pani grać na dużym łóżku. Tak, to jest pomysł, pomysł wart całej lekcji. Wszystko rozgrywa się na dużym miękkim łóżku, audytorium spodziewa się nie wiadomo czego, nic się nie dzieje, za to pani jest całkowicie bezpieczna. Dziękuję, następna lekcja za tydzień. Niech pani zacznie od słów: "Kochanie, nie, to poduszka, gdzie jestes?" W nocy byłś taki miły." Proszę to inteligentnie rozwinąć.

ONA /nieomylnie bierze ze stolika okulary i odchodzi/

SM Nowalijka! Efemeryda! Skąd się bierze u takich osobników pęd do sceny?

SCENA OSIEMNASTA

18 allegro ma non troppo
ON i ONA /sami/

ON /11/ Mam na niego sposób. Przerwiemy mu w najciekawszym momencie. Jak wrzasnę - a potrafię: pali się, nikt nie będzie się interesował tym,

co mówi, chyba, że powie ze sceny, gdzie są wyjścia awaryjne i którędy uciekać.

ONA /11/ A jeśli się wyda, że nie było pożaru.

ON A - to już nie będzie miało znaczenia.

ONA Entuzjaści jego sztuki będą się domagali, by jeszcze niejedną raz zagrał, tym bardziej, że na premierze jakiś bydlak mu przeszkodził. I dostanie brawa, jak nigdy przedtem, gdy się rozejdzie, że w czasie pożaru zachował jak prawdziwy bohater zimną krew i spokojnie, a z rozwagą oznajmił publiczności, którędy to ma uciekać.

ON Jaki bohater, przecież pożaru nie było.

ONA Boże, jakiś ty głupi.

ON Dlaczego głupi. Był pożar? Nie było.

ONA Ale on o tym nie wiedział, a mimo to zachował się jak bohater.

ON No to inny pomysł, faktycznie z tym pożarem nie najlepiej wypadło.

ONA Wiem, powie coś bardzo inteligentnego, a my z sali krzykniemy: prosimy głośniej - tu nic nie słychać.

ON No tak, ale wtedy on powie, iż nie był uprzedzony o tym, że na sali są głusi.

ONA Ale wtedy my na niego, jak to, głuchy ma też prawo do teatru, co jest!

ON Jak mu to powiesz, to ta chytra bestia rzeknie zapewne: przedtem pani nie słyszała, a teraz pani słyszy. Ma pani okresy? - tak zapyta. Jak potrzeba - potrafi być ordynarny, jak ta włoska dziennikarka, która bezpardonowo zapytała słynną

panią teolog...

ONA Wiem, wiem, o co ją pytała, nie musisz mi tego opowiadać.

ON /ochodzo/ No to inaczej. Ja wystąpię jako clown-iluzjonista i przerwę mu ten jego francowaty monolog. /pokazuje jak/ O tak: ła, ła, ła, he, he - teraz JA państwu coś pokażę. Mam w lewej ręce... a przy okazji podłożę mu haka, wywali się jak długi.

ONA Tak, a potem wstanie, otrzepie się i powie: świat jest pełen błaznów i to jest normalne. Nie wiem tylko - dlaczego niektórzy tak bardzo pchają się na scenę. Jak długo - powie - uprawia pan ten proceder wchodzenia ze swoimi obrzydliwymi propozycjami na scenę, mniemam, że jest pan początkującym amatorem, sądząc po dzisiejszym występie, tak powie.

ON A wtedy ja mu dam w mordę. I będę wiedział za co. Na scenie nie wolno obrażać aktora, takie jest prawo. W klozecie - owszem, na scenie - nigdy. Scena jest świątynią.

ONA Świątynią, no dobrze. Zrobmy to inaczej. Przebiorę się za starą cygankę, wejdę z trudem na scenę, by nie poznał, że jestem ze sceną obyta jak z deodorantem i powiem: O, o, toś ty Bronkę zosta-
wił, o tak sobie, dziecko jej zrobił, a potem u-
ciekł z naszego obo-zu i w pięknej pojedynczej garsonierze zamieszkał. Wiem, wszystko, cyganka wszystko wie, baby sprowadzasz do garsoniery, a tam Bronka wciąż z miłości za tobą zdycha. I myśli, że do

niej wrócisz. I dobrze myśli, bo ja ciebie siłą z tej garsoniery wyciągnę. W naszym obozie - chociaż cygańskim - znajdzie się jeszcze miejsce dla narzeczonego. I do publiczności śmiało: czy wiecie, że Bronka co dzień ściele mu wyrko, choć wie, że on w swojej garsonierze...

ON Co ty z tą garsonierą...

ONA Nie przerywaj mi. Ja stale obserwuję ludzi, ci, którzy mają do świata jakieś pretensje, co mają żal, zawsze wybierają jakieś słowo i powtarzają je bez końca. Garsoniera jest dobra, bardzo dobra.

ON No tak, ale Cyganka w teatrze? Niewiarygodne, dziwnie wymyślone.

ONA Coś ty, chodziła za nim w trop. Wiedziała, że gra w teatrze, że rozdaje autografy. Kiedyś podeszła do niego i niemal z płaczem poprosiła go: panie aktor, niech pan aktor napisze, że dla Bronki, nie umie czytać, czyta tylko z rąk, ale ucieszy się. Wokół ludzie płakali.

ON Z zachwyty nad aktorem, że jest aż tak popularny...

ONA Nie, rozczuliła ich do łez tą Bronką. /płacze/ A on w tej garsonierze...

ON /uspokaja ją/ No dobrze, już dobrze. Mam inny pomysł. Na afiszach nalepimy przed premierą: z powodu choroby aktora /można nawet dorzucić jakiej - ejc byłby dobry/, otóż z powodu choroby aktora spektakl odbędzie się dopiero (za półtora roku. To dużo czasu - i zapach dla występu aktora zniknie jak zapach wstydlivej mimozy.

ONA Mimozy powiadasz. Wiesz, nie miałam pojęcia, że jesteś aż tak głupi. Przecież przed premierą będzie o nim tak głośno, że nikt nawet nie popatrzy na twój popizdrany afisz. Wiesz, kto popatrzy? Ten bez biletów – i ucieszy się nawet. Poniemiecku nazywa się do Schadenfreude /szadenfrojde/. Mam lepszy pomysł: zrobię mu scenę na scenie. Scenę zazdrości. Czy dlatego, że jest młodsza – zapytam głośno a wyraziście, a wszyscy zrozumieją, że idzie tu o honor kobiety, która oddała mu wszystko, a Wzamian...

ON A on powie: takie sceny robi się w domu, moja droga. W domu, nie na scenie.

ONA /w euforii, teraz serio/ Ja nie mam domu. Zburzyłeś mój dom. Ta dziwka jeszcze mnie popamięta!

ON /też serio/ Nie pozwalam ci tak mówić o mojej koleżance. Możesz sobie o niej myśleć, co chcesz, ale nie wolno ci tego mówić.

ONA Żyję w wolnym kraju – czego się śmiejesz, idioto – żyję w wolnym kraju i mówię, co myślę.

ON /refleksyjnie/ Zwierzęta – myślą, a nie mówią. Jakże górują nad nami! A my powiadamy – zwykłe zwierzęta. A o jakimś bydlaku powiemy: to zwierz, nie człowiek. Jakże niesłusznie!

ONA Co ty mi tu o zwierzakach! Znam twoje wykręty! Chce wiedzieć tylko jedno: od jak dawna trwa już ta wasza obrzydliwa idylla.

ON Nawiązałem z nią stosunek intymniejszy mniej więcej w tym samym czasie, co ty z tym bydlakiem showmanem.

ONA Dokładnie, chcę wiedzieć – dokładnie. Nic mnie to nie obchodzi, ale chcę wiedzieć dokładnie. Ile dni przede mną, o to mi chodzi. Dokładnie, co do godziny!

ON O, nie, moja droga, to ty zaczęłaś pierwsza. Znudziłem ci się. Powiedziałaś – pamiętam to doskonale – powiedziałaś: nudzisz od lat wszystkich na scenie, a teraz już nawet w domu.

ONA Nie przypominam sobie, że bym dla ciebie budowała aż tak złożone okresy. Powiedziałam najzwyczajniej w świecie: nudzisz mnie. O, tak: /zaciąga obrzydliwie/ nudzisz mnie.

ON /serio – jak w sztuce jakiegś/ A ty myślisz, że ty mnie bawisz...

ONA Co ja mogłam w tobie widzieć? Ach, wiem: zadatki na wspaniałego aktora. Żyga mówił: wygląda jak byle buc, ale aktor może być z niego srogi. /rozczuła się/ Wiesz, w Różewiczu byłeś wtedy taki dobry...

ON /rozczuła się również/ To dzięki tobie, miła. Uczylem się roli mając stale twój obraz przed oczyma mej duszy.

ONA Wiem, że mnie kochasz. I tego mi nikt nie odbierze.

SM /wchodzi na scenę/ Teraz on bierze ją w ramiona. A kurtyna spada. Czy ja wiem? Byliście oboje dobrzy. Zauważyłem, że publiczność jest trochę zdezorientowana, nie bardzo wie, kto kogo gra i kogo kiedy dla czego przestaje, ale aktorsko było to wcale, wcale... Jeszcze tylko kostiumy... Aha, pani... /nie wie, co powiedzieć – czyżby zapomniał tekstu? po chwili kłania się, a po nim ON i ONA) (muzyka) ●

KONIEC